

## *Kresowy raj utracony w opowiadaniach Zygmunta Trziszki*

**P**odejmując próbę pokazania twórczości Zygmunta Trziszki, nieżyjącego już pisarza związanego przez długie lata z Ziemią Lubuską, badacz literatury musi pamiętać o przynależności tego twórcy i dziennikarza do nurtu wiejskiego czy też plebejskiego, żywotnego w naszej literaturze od lat 60. XX wieku. Nurtu, który przyczynił się do stworzenia literatury opartej na kulturze wiejskiej, a powstał w szczególnej i nieistniejącej już przestrzeni socjologicznej, przemian powłaszczeniowych PRL, mających zmienić ówczesny model wsi. Wiemy jednak, że w wyniku tych przemian wieś nie do końca stała się nowoczesna, a właśnie tam zachował się długo jeszcze tradycyjny i po trosze patriarchalny model wartości, dziedziczący tradycje dziewiętnastowieczne i odwołujący się z jednej strony do tradycji chłopskiej kultury ziemi, a z drugiej strony do kultury demokratycznej i ludowej ówczesnego PRL.

Pisząc też dzisiaj o twórczości Trziszki, nie należy zapominać, że urodzony w roku 1936 autor znalazł się na Ziemi Lubuskiej jako ekspatriant z terenów dawnych Kresów Wschodnich, dokładnie z okolic Stanisławowa (urodzony w Wełdzirzu – Wygodzie, dziś Szewczenkowo). Jak zauważa autor monografii o Zygmuncie Trziszce – Tadeusz Budrewicz:

Do krainy wczesnego dzieciństwa owego rusińsko-polskiego-żydowskiego podnóża Kiczurki często wracał we wczesnej twórczości. Sporadycznie jednak uruchamiał złoża własnej pamięci, zwykle konstruował obraz ze wspomnień i opowiadań rodziny. Podkreślając „dziedziczenie” opisu przesuwiał ten świat w niepowrotną dal, uznawszy, że resentymenty przesiedleńców to i generacyjna prawidłowość i – często zastępczy znak dla wyrażenia

doraźnych konfliktów i niepokojów psychicznych. Za prawdziwą krainę dzieciństwa i młodości, swoją „ziemię pierwszą” uznaje okolicę pomiędzy Notecią w jej dolnym biegu a Puszcza Notecką<sup>1</sup>.

Konstruując nasz obraz, pamiętać należy, że Trziszka, podobnie jak cała rzesza ówczesnych repatriantów, która w roku 1945 przesiedlona została na Ziemię Zachodnie w wyniku powojennej „wędrowki ludów”, przeniósł tam także wspomnienia kresowego świata – ziemi ojców i wspomnienia własnego dzieciństwa. Jednak Trziszka już na początku swojej drogi twórczej wpisał ten temat w nurt plebejski, znaczony takimi nazwiskami, jak: Julian Kawalec, Waclaw Myśliwski, Stanisław Nowak, Edward Redliński i Marian Pilot, by wymienić tylko tych najwybitniejszych.

Temat kresowy, któremu chciałabym się przyjrzeć, dotyczyć będzie zaledwie dwóch tomów opowiadań pisarza, pochodzących z debiutanckiego okresu jego twórczości – *Wielkiego świniobicia* (1961) i *Żyłastej ręki ojca* (1963), których już same tytuły wpisują się w nurt plebejski. Centralnym problemem, pojawiającym się w tych dwóch tomach, jest dość istotny dla tematyki kresowej, zarówno wówczas, jak i teraz, problem szukania własnej tożsamości wobec dojrzewania oraz pokoleniowego, dojmującego szczególnie na tych terenach, poczucia wykorzenienia, jakie stało się udziałem pokolenia repatriantów – przesiedleńców, ojców, ale także ich dzieci i wnuków. Jednak to, co jest szczególnie i co wyraźnie dodatnio wyróżnia Trziszkę na tle współczesnego ujęcia tego kresowego tematu, to przede wszystkim fakt, iż nie ma u niego (albo raczej jest niewidoczny) nurtu sentymentalnego pokazywania Kresów poprzez klisze utraconej ojczyzny, a ten „raj utraconego dziedzictwa” przybiera u pisarza zdecydowany walor i wymiar zarówno tragiczny, jak i ironiczny. Oczywiście bohaterowie jego prozy, szczególnie ci starsi, jak dziadek Władka (*Wschodzący dzień* z tomu *Żyłasta ręka ojca*, s. 98–204), mają świadomość utraty i cierpią z powodu niezakorzenienia i poczucia obcości, żyjąc w rzeczywistości, w której dochodzi do ciągłych porównań dwóch światów: ojczyzny kresowej i tej współczesnej, do której przynależą, często na prawach obcego w nowej kulturze. Jednak narrator personalny tych dwóch tomów opowiadań z ironią i przekorą przygląda się owym poszukiwaniom tożsamości w kontekście własnych wspomnień.

Warto przywołać tu książkę Tadeusza Budrewicza *Plebej na rozdrożu*, w której autor, pisząc o ironicznych i groteskowych skłonnościach pisarza, porównuje go z Witoldem Gombrowiczem i stwierdza: „wpływ na Trziszkę wywarł »mały realizm«, a także groteskowy kreacjonizm rodem z Gombrowicza” i, jak dalej

---

<sup>1</sup> T. Budrewicz, *Zygmunt Trziszka. Plebej na rozdrożu*, Kraków 1992, s. 9.

czytamy, „To Gombrowicz pomógł nurtowi chłopskiemu odkryć »śmiechową postawę« kultury ludowej, przy pomocy drwiny odnaleźć swoją osobowość”<sup>2</sup>. W tym samym miejscu Budrewicz napisze, iż jest to fascynacja Gombrowiczem, który przygląda się polskości, tak jak Trziszka i inni przyglądają się chłopskości<sup>3</sup>.

Dodajmy jeszcze, że Trziszka przygląda się w krzywym zwierciadle zarówno swojej chłopskości, jak i, co jest tu przedmiotem refleksji, kresowości. W tym miejscu należałoby zaznaczyć, że kategoria groteski czy ironii w prozie pisarza dotyczy przede wszystkim problemów natury obyczajowej. Natomiast inaczej dzieje się w odniesieniu do spraw ostatecznych. Tutaj zdecydowanie mamy do czynienia z kategorią tragiczną, co będzie też tematem pierwszego podrozdziału. Ta kresowość oznacza bowiem, że narrator, nieprzypadkowo zresztą personalny, jest człowiekiem z pogranicza, którego osobowość nie tylko nie jest spójna<sup>4</sup>, ale który ma świadomość, chyba bardziej niż dzieje się to we współczesnej prozie (np. Andrzeja Stasiuka), własnego rozdarcia, niedopasowania, co staje się właśnie źródłem ironii, tak wobec nowych czasów, jak i tamtej rzeczywistości, zachowanej już tylko w pamięci ojców.

## Początek przesiedleńczych historii

Ten początek nieprzypadkowo zaczyna pierwsze opowiadanie z tomu *Wielkie świniobicie* zatytułowane *Plecami do wielkiej wody*. Bohaterem jest tu zarówno urokliwa wieś Cigacice nad Odrą, jak i przesiedleńcza społeczność, która po wojennej tułaczce szuka nowej ojczyzny. Upodobali ją sobie szczególnie przesiedleńcy – argonauci z Polesia, szukający w nowej przestrzeni śladów swojskiego krajobrazu znad Prypeci:

Akurat nad Cigacicami szła miodowa jesień; zaraz od rzeki pas mokradeł przechodził w plażowy piasek, na nim gnieździła się sośnina, tylko gdzieś niedzie przetykana jesienno-miodnymi liśćmi brzeziny, klonów. Wśród lesistych skrzydeł jakby tokowiska rozciągały się rodliwe zagony kartoflisk. O tej porze nad Prypecią płoną ogniska, krowy chodzą samopas, dzieciarnia przysmała się przy ogniskach. Małe Poleszuki smakują błotnisty grunt, taplają się wśród szuwarów. A tu przy Wielkiej Rzece ucichła bełtanina,

---

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 72–73.

<sup>3</sup> Por. *ibidem*, s. 163.

<sup>4</sup> Por. *ibidem*, s. 62.

jeszcze okopy przypominają niedawną szarpaninę, a już wszyscy czekają na wiosenną trawę, która zatrze ślady ognia<sup>5</sup>.

Jednak pachnąca miodem „ziemia obiecana” (jest to słowo-klucz, i to nie tylko w tym fragmencie) i długo wyczekiwana wiosna nie przyniesie spokoju po wojennych cierpieniach. Toteż sielankowa tonacja narracji, w której zaczyna się ta historia, okazuje się złudna. Na nowej ziemi w czasie poprzedzającym budzenie się do życia przyrody nieszczęście spotka rodzinę Seczuka, którego jedyny syn w dniu swoich urodzin znajdzie śmierć od niemieckiej miny. W tym pozbawionym ironii opowiadaniu, chyba najbardziej tragicznym z całego tomu, ciągle powraca leitmotiv z piosenki (*Czerwony płaszcz*) o Hucule, dla którego nie ma innego życia niż na połoninie. Ta znana aria z dramatu Józefa Korzeniowskiego *Karpaccy górale* z roku 1840 staje się dla przesiedleńców wspólnotowym hymnem pamięci o dawnej ojczyźnie. Trziszka nieprzypadkowo powraca tu do tematu owego dawno zapomnianego dramatu, którego bohater, młody Hucuł Antoś Rewizorczuk nie może pogodzić się z utratą ojczystej ziemi i w konsekwencji staje się dezerterem i zbójnikiem. W opowiadaniu Trziszki temat ten wbudowany zostaje w historię autentycznych huculskich przesiedleńców, którzy w Cigacicach nie odnajdą nowej ojczyzny i dopiero pod Śnieżką w Sudetach odkryją swoją „drugą wierchowynę”. Natomiast historia Seczuka, sołtysa Cigacic, znajduje zakończenie w symbolicznym geście oczyszczenia, w tajemniczym *katharsis* nowej ziemi poprzez ofiarę z krwi jedyne go syna. Dlatego:

On, Seczuk, pierwszy w Cigacicach zaorał spłacheć, zmienił zbołały zagon na orne pole, uleczył go, pozwolił mu oddychać na nowo.  
A od wsi szły trwożliwe spojrzenia. – On śmierci tam szuka – mówili, ale Seczuk już znalazł swoje miejsce i bardzo chciał żyć, teraz wiedzą, że sypał na rolę pierwsze skiby życia<sup>6</sup>.

Za Seczukiem idą inni i dopiero wówczas obszar nad wielką rzeką będzie ich przestrzenią, a zaorana, wilgotna ziemia może stanie się z czasem dla nich nową „ziemią obiecaną”, chociaż nie ma już powrotu do tamtego sielankowego pejzażu, a wiosenny krajobraz raczej odpycha zapachem zgnilizny. A może od tych mokradeł rozchodzi się ponury zapach śmierci tej ich „ziemi obiecanej”, szczególnie obcej dla ludzi znad Czeremoszu, których ciągnęło przecież „w czystą zieleni połonin”?

<sup>5</sup> Z. Trziszka, *Plecami do wielkiej wody*, [w:] *idem, Wielkie świniobicie. Opowiadania*, Warszawa 1965, s. 7.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 32.

Przy okazji wspomnianego opowiadania nie sposób nie zauważyć często pojawiającej się w tekstach z obu tomów, i stanowiącej wątek dominujący, relacji między ojcem i synem. Relacji istotnej, gdyż znaczonej właśnie sprawami ostatecznymi, zwłaszcza gdy tworzy ona łatwo czytelną ramę kompozycyjną dla obu tomów. I tak oto bohater – narrator z opowiadania *Dojrzewanie* – składa sobie przyrzeczenie, że po odejściu z domu rodzinnego musi wrócić:

Muszę pogadać ze starym, o wszystkim mu powiem, może spróbuje wysłuchać, a może zechce, żebym przeproszał na klęczkach. Trudno, chociaż to jest poniżający gest, ośmieszony tam, u nich. Pojadę do moich starych na święta, przecież muszę pojechać<sup>7</sup>.

Często jednak do tego spotkania nie dochodzi i nie ma powrotu oraz pojednania. Ojcowie zostają na tej ziemi sami, a synowie wracają dopiero na pogrzeb. Tak właśnie kończy się ostatnie opowiadanie z tomu *Żyłasta ręka ojca*:

Wszystkim się zdawało, że nie ma żadnej różnicy pomiędzy pogrzebem Barki i starego Michasia. Za trumną postępował jeden syn – pierworodny, co opuścił go w ostatniej godzinie, więc dobrze, że wrócił, choć wrócił jak marnotrawny<sup>8</sup>.

Zarówno powyższy fragment, jak i wiele innych, wyraźnie wskazuje, iż owa patriarchalna relacja odsłania najistotniejszy problem bohatera tej prozy. Tym problemem jest bunt i dojrzewanie synów. Po ojcach zostają zawsze puste miejsca, których nie można już niczym wypełnić. Ojciec narratora (*Żyłasta ręka ojca*) jest mu zarówno bliski, jak i obcy. Nie ma też w relacji ojciec – syn czułości, a zawsze jest dystans, choć też syn buntuje się wobec patriarchalnych zachowań, w których miałby całować rękę ojca, ale kiedy ojciec umiera, żałuje przecież, że nie zdobył się na ten gest, który wówczas wydał mu się i śmieszny, i poniżający. Śmierć ojca oznacza bowiem pożegnanie i jest końcem jakiegoś okresu w życiu syna. Natomiast zdecydowanie inaczej układają się w tej prozie relacje bohatera z matką, która zawsze jest gdzieś z boku, ale to do niej wraca on po nieudanej i pełnej gombrowiczowskich akcentów historii „gminnego nauczycielczaka”, kiedy marzy już tylko o powrocie do domu, bo tam, jak stwierdza:

Jak się już dotelepiemy do domu, jak sobie zacznę z mamą bałakać...  
Słowa zapamiętane z dzieciństwa będę z siebie wysypywał, a całą paplaninę

---

<sup>7</sup> Z. Trziszka, *Dojrzewanie*, [w:] *idem, Wielkie świniobicie...*, s. 205.

<sup>8</sup> *Idem, Wschodzący dzień*, [w:] *idem, Żyłasta ręka ojca*, Warszawa 1967, s. 203.

okraszę sosem humorkowym, przy ziemniakach z koperkiem pójdą w ruch te moje ukłony w stronę dzieciństwa<sup>9</sup>.

Matka uosabia bowiem spokój, a po burzliwych doświadczeniach dorosłego życia bohater wraca do dzieciństwa, do swoich, w rytuały, także w ten kresowy język, którym przecież nie wypada posługiwać się poza domem, wśród obcych.

### *Pamięć o tamtym kresowym, lepszym świecie*

Pamięć o kresowej przestrzeni, o krajobrazie innym od tego przesiedleńczego, bywa pielęgnowana przez najstarsze pokolenie, ale należy też ją przechować i przekazać zwłaszcza tym, którym „tak ładnie tu się wydaje”<sup>10</sup>, czyli wnukom, najbardziej narażonym na zapomnienie prawdziwej ojczyzny, raj utraconego. Tam blisko było do nieba i Boga, i wszystko tam było większe, lepsze, piękniejsze. Ta istna kraina obfitości, jak z *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola, przez to, że utracona, stała się święta, a jej wskrzeszaniu zwykle towarzyszą konstrukcje mityczne i apokryficzne:

I wiesz Władziu, woda u nas inna była, nie w takich bajorach, bo tych stawów nie dała Bozia; u nas wszystko od Bozi pochodziło, a tu ludzka babrąnina. U nas do wody nie dokopałbyś, a tutaj to na wielkim morzu żyjemy, tylko trochę pokopać, to zaraz brudna woda i błocko. U nas po kąpielu, to jakbyś z Jordanu wyszedł: rzeźwy, swój, jak po chrzcie świętym<sup>11</sup>.

Tam natura kusiła swoim pięknem i radością życia, tutaj wszystko jest inne, czyli gorsze, karłowate, bagniste. To świat bez Boga, ludzką niewprawną ręką stworzony, stąd daleko mu do doskonałości. Toteż najstarszemu pokoleniu pozostały tylko wspomnienia, ale i ojcowie nie znajdują tu swojej nowej „ziemi obiecanej”. W opowiadaniu *Wschodzący dzień* uruchamia Trziszka taką kilkupiętrową narrację, która wyraźnie wskazuje, że żadne z trzech pokoleń nie odnajdzie swojej „ziemi obiecanej” i nawet najmłodszemu nie dane jest uczucie zakorzenienia i ono także zostaje skazane na exodus i wieczną wędrówkę, jakby odziedziczoną po poprzednich pokoleniach:

---

<sup>9</sup> *Idem, Ucieczka*, [w:] *idem, Żyłasta ręka...*, s. 56.

<sup>10</sup> *Idem, Wschodzący dzień*, [w:] *idem, Żyłasta ręka...*, s. 105.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 104–105.

Teraz najwyraźniej widać, że młodzi nie znaleźli swego miejsca, więc nie zakończył się wielki exodus. Wydaje się, jakby na chwilę przystanęli w połowie drogi, jakby ustali w drodze dla nabrania oddechu, by jeszcze odważniej iść po obiecane szczęście.

Znaleźli ziemię obiecaną, ale nie zaznali tu obiecanego szczęścia. Na młodych czeka gdzieś obiecane szczęście, idą w miastowe rewiry, noszą przy sobie, żółte skórzane teczki, pierwszą, najwyraźniejszą oznakę nobilitacji<sup>12</sup>.

Bo też dla owych dwóch pokoleń największą wartością jest sama ziemia i wrastanie w nią. Tylko tam, na wsi, kiedy się dokona rytuału prawdziwego zakorzenienia, można stworzyć prawdziwy dom. Miasto wabi pozornym blich-trem, ale to światło dla pokolenia ojców Michała i Barki pozostaje złudne i obce. To oni z dziwnym i starczym uporem trwają w swoich domach „wśród tych pustych ścian, starych spróchniałych krokwi” i nie chcą za nic zamienić tego prostego i prymitywnego życia na miastowe i wygodniejsze, darowane im przez dorosłe dzieci.

Dom jest przedłużeniem człowieka, który w nim żyje (*an extension*); możemy widzieć w nim również element poetyki przestrzeni – zgodnie z Bachelardowskim wyobrażeniem, iż dom jest wewnętrznym obrazem ciała i symbolem osoby, która w nim mieszka<sup>13</sup>.

W opowiadaniu *Wschodzący dzień* pojawiają się dwa walące się domostwa, których mieszkańcy, stary Michał i staruszka Barka, nie chcą porzucić dla łatwiejszego miejskiego życia, a które powoli popadają w ruinę. Odejście bowiem jest przez nich rozumiane jako rodzaj zdrady i zaprzaństwa wobec ziemi i własnych korzeni, miejsc i wspomnień. Choć przecież nie jest to ziemia ojców, ale i tej już nie chcą na starość opuszczać, gdyż dość się nawędrowali, a godząc się na przemijanie i śmierć, nie chcą zrezygnować z siebie i własnych wartości.

## *To, co łączy, to, co dzieli, czyli o pamięci Kresów*

Szukanie nowej ojczyzny nie oznacza jednak dla bohaterów prozy Trziszki utraty pamięci o przeszłości. Ta pamięć właśnie buduje nową wspólnotowość, która widoczna jest w opowiadaniu *Jedna rodzina* z tomu *Wielkie świniobicie*:

---

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 173.

<sup>13</sup> M. Wyka, *Światopogląd młodopolski*, Kraków 1996, s. 45.



Wszyscy mówili, że Rybniaki to wieś jak jedna rodzina, bo ludzie tu nie zgonione z całego świata, tylko dużo Poleszuków, parę „pyrów” i tych miejscowych, co się Szkopom ostali<sup>14</sup>.

To właśnie tutaj „wodna poleszucka dusza”<sup>15</sup> odnajduje swój świat, utracony wśród nadrzecznej okolicy. Osadnicy przywieźli też znaną swojej Prypeci myśl o Bogu, tym ukrytym w drewnianym kościółku i pod cerkiewną kopułą. Jednak w święto Wielkanocy pamiętają także o słowiańskim, rytualnym jego wymiarze, które łączy się z symboliką przyjścia wiosny. W przestrzeni wiejskiej wraz z rozkwitem natury staje się to szczególnie widoczne:

Przyjechali znaną Prypeci, tam nauczyli się pamiętać, że wiosenne święto Wielkanocne jest właśnie chwilą przypomnienia corocznego zwycięstwa dnia nad nocą. Tam w cerkwiach święto to zwano Wielkim Dniem. Zawsze po zimowych dniach czekali na to święto, które więcej mówiło o zwycięstwie dobra nad złem, dobrej pory roku nad gorszą, wiosny nad zimą, niż o bożym martwych powstaniu. Porę zmartwychpowstania łączyli ze zwycięstwem życia, bo zaczynało się wszystko zielenić, mokradła zażółciły się kaczeńcami. Posypały się pierwsze kurczaki, żółciutki wiosennością<sup>16</sup>.

I nawet przyjście wielkiej wody także tutaj, nad Notecią, podobnie jak na Polesiu, nie przerażało i okazywało się tylko straszne dla mieszkańców „Polski piaszczystej, gdzie ziemniaki – pyry kąpią się w sybkim piasku”<sup>17</sup>, gdyż oznaczało także początek wiosny, która często w tak gwałtowny sposób budziła do życia zaspaną po zimie naturę, ale również i ludziom przynosiła ten czas radości, który w Rybniakach<sup>18</sup> obfitował w śluby i chrzciny. I rację ma chyba Budrewicz, piszący we wspomnianej już książce *Plebej na rozdrożu*, że pisarz tworzy w swojej prozie obraz wsi, istniejącej jakby poza czasem historii<sup>19</sup>, ale może to jest właśnie czas natury zmieszany z pamięcią o przeszłości i z mitem, widocznym w owym pogańskim święcie wiosny jako wszechobecnego życia, w którym ludzie stają się częścią przyrody i wpisują się zarazem w jej odwieczną pieśń na cześć trwania.

<sup>14</sup> Z. Trziszka, *Jedna rodzina*, [w:] *idem, Wielkie świniobicie...*, s. 110.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 111

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 113.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 111.

<sup>18</sup> Właściwie chodzi o wieś Jastrzębnik na Ziemi Lubuskiej. Jest to okolica pomiędzy Notecią w jej dolnym biegu a Puszcza Notecką (zob. T. Budrewicz, *op. cit.*, s. 9).

<sup>19</sup> Por. *ibidem*, s. 113.



## Odnowienie mitu ziemi

W prozie Trziszki z obu debiutanckich tomów opowiadań widać próbę pokazania wrastania i, mówiąc językiem pisarza, „ukorzenia” na nowym gruncie, który staje się dla bohatera – narratora ziemią własną. Dlatego, pomimo skazania się na tułaczkę, ciągle będzie on do tej ziemi powracał. Roch Sulima, pisząc o twórczości Trziszki, wskazywał na jego „świadomość przedliteracką”, której elementem jest m.in. mickiewiczowska postawa „widzę i opisuję”. Wzorcem dla niej zdaje się rodzimność, widoczna w krajobrazie, ale też w środowisku najbliższym, bo jego bohaterów łączą przecież więzi rodzinne bądź też wspólnotowe. Łączy ich także, co ważniejsze, wciąż żywa pamięć pokoleń<sup>20</sup>, która u Trziszki nakłada się na tę nową rzeczywistość, sprawiając wrażenie polifoniczności i jakby dwugłosowości narracji. Ważniejsze jest jednak inne spostrzeżenie wspomnianego wyżej krytyka dotyczące „odnowienia mitu ziemi”<sup>21</sup>. Bohater prozy Trziszki nigdy nie może uciec od tamtego „pierwszego świata”, do którego wciąż będzie wracał i tęsknił po kolejnych swoich odejściach. Jednocześnie drażni go ten niemal mistyczno-wyznawczy stosunek do ziemi; niedzisiejszy, romantyczny, a może z dziewiętnastowiecznych staroświeckich powieści Rodziewiczówny wyciągnięty<sup>22</sup>:

Dawno wygramoliłem się z wozu, do późnego wieczora pytowałem o życiu w tej wsi zakutanej w lnianą siermięgę. Naigrawałem się z tamtego krajobrazu, z siebie zadowionego wśród pól, jakbym czym prędzej chciał podgryźć korzenie, które na zawsze omotały mnie z sośniną lichą, prawie bajrakową, i z jałowymi polami usłanymi snopkami lnu. Bardzo chciałbym nałożyć kłamrę na tamten pobyt i zacząć na nowy sznurek nanizywać inne dni. Nigdy nie udało mi się wykreślić wilczego bytowania w sośninie; załaziła mi pod skórę, okadziła żywicą, jestem jak drwal, jak ojcowe spodnie umocnione żywicznymi sokami<sup>23</sup>.

Kraina „wiecznej sosny”, taka jak z opowiadania *Ucieczka*, stanie się jego ziemią obiecaną, ale właściwie lepiej chyba oddaje to określenie „ziemia pierwsza”, gdzie wszystko się zaczęło i gdzie powinno się też skończyć:

---

<sup>20</sup> Zob. R. Sulima, *Na dziesięciolecie KKM P*, „Almanach Literacki Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy Związku Młodzieży Wiejskiej”, wstęp B. Gołębiowski i R. Sulima, Warszawa 1970, s. 26–40.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> T. Budrewicz zwracał w swojej monografii uwagę, iż debiutancki tom *Wielkie świnobicie* to jakby połączenie Rodziewiczówny ze współczesną wypowiedzią konkursową (zob. T. Budrewicz, *op. cit.*, s. 34).

<sup>23</sup> Z. Trziszka, *Ucieczka*, [w:] *idem*, *Żylasta ręka...*, s. 59.

Żyję w krainie sosny, lekkiego piachu – kojące piaszczysko wzięło pod opiekę ojca i wszystkich kiedyś nas przygarnie. Do diabła z eschatologią! Próbuję usnąć na nowym miejscu. Znowu łapię się na niedorzecznościach – a jakież to nowe miejsce, przecież to prawie dom moich urodzin! Czekam na wybawienie, snem zamknę tamto życie i zacznę nowe. ZACZNĘ NOWE, zacznę no-we! Dalejże wygłaszać smutne wspomnienia, zaciąłem się na tym rowku jak płyta gramofonowa. Zacznę no-we! No-we! Au, wlecz się za mną stara śpiewka<sup>24</sup>.

Owa „kraina sosny” miała stać się po latach już dla samego Trziszki miejscem, gdzie były jego korzenie, mitycznym początkiem i lubuską Itaką, o której z warszawskiego oddalenia tak pisał:

W tym, co wyszło spod mojego pióra, jest zawsze próba odysei i odwołania do Itaki Noteckiej, bo tylko tam widzę stały ląd. Dzisiejsze podróże do Gorzowa i pod Gorzów, wypadu do Zielonej Góry i do zachodnio-kresowego Lubuska nad Nysą prawie, gdzie teraz mieszka matka i rodzeństwo, to dla mnie cała celebra, symbol powrotu do prawdziwej Itaki<sup>25</sup>.

Jednak *status quo* owej „krainy dzieciństwa” nie wydaje się tak prosty i oczywisty, choć pisarz podtrzymywał ideę powtórnego zakorzenienia we wsi nadnoteckiej, a także i całej Ziemi Lubuskiej. Tu dojrzewał jako dziennikarz i twórca oraz jako ten, który przyczynił się również do ukonstytuowania się „lubuskiego mitu” (był przecież jego wyrazicielem) i polskiej tożsamości budowanej na Ziemiach Zachodnich, głównie przez osadników przybyłych z różnych miejsc, także z odległych Kresów Wschodnich. To oni mieli się wpisać w rzeczywistość Ziemi Odzyskanych, aby nadać jej nową rodzimą tożsamość i uczynić ją przestrzenią przyjazną, otwartą, mimo wielu różnic, a może dzięki tej różnorodności etnicznej, także szczególnie bogatą kulturowo<sup>26</sup>. Istnieje przecież także i inna wypowiedź Trziszki, pochodząca z jego książki *Korzenie plebejusza*, stanowiącej zbiór reportaży o pisarzach nurtu wiejskiego (m.in. o Kawalcu, Nowaku, Stachurze, Redlińskim), z którymi sam autor czuł się szczególnie duchowo związany. We wstępie do tej publikacji znajdujemy fragment bardzo szczególnej wypowiedzi o tym, jak ważne jest dla pisarza miejsce, z którego pochodzi:

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 60.

<sup>25</sup> Z. Trziszka, *Podróże do mojej Itaki*, Warszawa 1980, s. 9.

<sup>26</sup> Por. M. Mikołajczak, *Tropy topografii. Związki między literaturą i miejscem w twórczości lubuskiej. Rzut oka wstecz i zarys perspektyw badawczych*, [w:] *eadem*, *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011, s. 16–17.

nie ma prawdziwego pisarstwa bez tego zaklęcia, które płynie z miejsca urodzenia [...]. Wynika z nich, że największe kreacje pisarskie wynikają z zaklęcia i uwięzienia w kręgu oddziaływania ziemi urodzenia. Jest to dla twórcy uwięzienie zbawienne, bo pozwala powtarzać kreacje, które są powtórzeniem lub przetworzeniem kreacji ich pierwszego świata i pierwszego, matczynego języka.

Nie boję się też powiedzieć, że w wielu ujęciach tej książki daję wyraz swoim fascynacjom osobami, którym los pozwolił nigdy nie opuścić swojej rodzinnej ojczyzny, a bierze się to z tego, że ja sam swojej ziemi dzieciństwa nie posiadam<sup>27</sup>.

I chyba można tę wypowiedź odczytać jako swoisty testament literacki pisarza i formę intymnego wyznania. Wynika z niej, że Ziemia Lubuska była dla Trziszki miejscem ważnym, miejscem jego młodości, ale też kolejnym przystankiem na mapie podróży, tak jak dla poetów, do których często powracał, wybierających „wieczne iść” i topos wędrówki obok marzenia o zakorzenieniu. Mam tu na myśli zarówno dziewiętnastowiecznego Adama Mickiewicza, jak i bardziej współczesnego, znanego Trziszce osobiście, Edwarda Stachurę. Toteż „kresowy raj utracony” zdaje się dla pisarza, tak jak dla bohaterów jego prozy, również mitycznym krajem dzieciństwa, utraconym w czasie wojny, a wciąż powracającym w metaforycznych przestrzeniach i obrazach z jego twórczości.

---

<sup>27</sup> Z. Trziszka, *Zamiast wstępu*, [w:] *idem, Korzenie plebejusza*, Warszawa 1984, s. 6.